

## 80 LAT TEMU W OSTREJ BRAMIE

Ostatnie dni oktawy Wielkanocy 1935 roku. W czwartek, 25 kwietnia, późnym popołudniem przełożona wileńskiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia m. Irena Krzyżanowska, po rozmowie z ks. Michałem Sopoćką, wysłała Siostrę Faustynę wraz z wychowanką do Ostrej Bramy, by zawiązała trochę zieleni i pomogła przy dekoracji obrazu. W archidiecezji wileńskiej przygotowywano się bowiem do uroczystości kończących Wielki Jubileusz Odkupienia Świata, 1900-lecie od męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, które obchodzono w dniach 26-28 kwietnia. W oknie galerii piętrowego budynku, łączącego kaplicę z łaskami słynącym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia z kościołem karmelitów pw. św. Teresy, wystawiono duży obraz Jezusa Miłosiernego, przybrany zielenią. *Siostra Faustyna żądała – wspominał ks. Michał Sopoćko – bym obraz za wszelką cenę umieścić w kościele, ale ja nie spieszyłem się, wreszcie w Wielkim Tygodniu 1935 roku oświadczyła mi, że Pan Jezus żąda, bym obraz umieścił na trzy dni w Ostrej Bramie, gdzie będzie triduum na zakończenie Jubileuszu Odkupienia, które ma być w dniu projektowanego święta, w Niedzielę Białą. Wkrótce dowiedziałem się, że będzie owe triduum, na które ksiądz proboszcz Ostrobramski, kan. St. Zawadzki prosił mnie, bym wygłosił kazanie. Zgodziłem się pod warunkiem umieszczenia owego obrazu jako dekoracji w oknie krąganku.*

Obraz ów powstał w pracowni Eugeniusza Kazimirowskiego pod kierunkiem św. Siostry Faustyny. Miał on utrwalić na płótnie wizję, jaką miała w celi płockiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia 22 lutego 1931 roku. Wieczorem tego dnia (niedziela) przyszedł do niej Jezus w szacie białej, z prawą ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a lewa dotykała szaty na piersiach, skąd wychodziły wielkie promienie: czerwony i biały. Po chwili Jezus powiedział: *Wymaluj obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie.* Gdy zrelacjonowała to wy-

darzenie spowiednikowi, usłyszała, że ma malować obraz Jezusa w swej duszy. Ale gdy odchodziła od konfesjonatu, Jezus wyjaśnił: *Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczystości poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia* (Dz. 49).

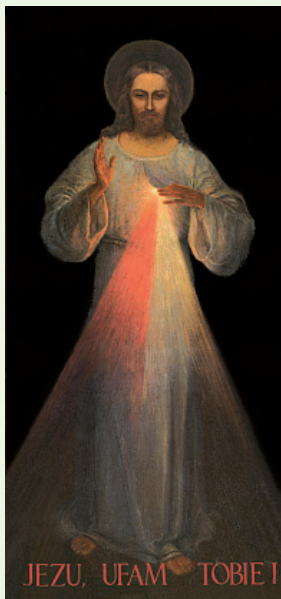
Zadanie pod każdym względem przerastało jej możliwości, ale Jezus nie cofał swojego żądania, lecz wyjaśniał, jak wielkie ma ono znaczenie: *Jeżeli zaniedbasz sprawę malowania tego obrazu i całego dzieła miłosierdzia, odpowiesz za wielką liczbę dusz w dzień sądu* (Dz. 154). Obiecał też pomoc, którą Siostra Faustyna znalazła w osobie wileńskiego spowiednika i kierownika duchowego ks. Michała Sopoćki. To za jego staraniem artysta malarz – Eugeniusz Kazimirowski, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – mieszkający z nim na kapelanii sióstr wizytek przy ul. Rossa w Wilnie, podjął się tego zadania. Prace trwały pół roku. Pod koniec czerwca 1934 roku obraz był gotowy, ale Siostra Faustyna nie była zadowolona. Płakała i skarżyła się Jezusowi: *Kto Cię wymaluje tak pięknym, jakim jesteś?* W odpowiedzi usłyszała: *Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w lasce Mojej* (Dz.313).

Obraz z jednej strony przypomina tajemnicę miłosiernej miłości Boga do człowieka, która najpełniej została objawiona w życiu, męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, a z drugiej – odpowiedź człowieka na tę uprzedzającą miłosierzną miłość Boga, która wyraża się w ufności wobec Niego (czyli w pełnieniu woli Bożej) oraz w miłosierdziu względem ludzi. Nadto Jezus z czcią tego obrazu, która ufną modlitwę łączy z aktami czynnej miłości bliźniego, związał wielkie obietnice. Powiedział, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie, czyli osiągnie zbawienie, obiecał duże postępy na drodze chrześcijańskiej doskonałości i łaskę szczęśliwej śmierci, a także wszelkie łaski i doczesne dobrodziejstwa, jeśli one będą zgodne z wolą Bożą, czyli dobre dla człowieka w perspektywie wieczności.

Pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego, namalowany przez Kazimirowskiego i wystawiony

w czasie triduum kończącego Jubileusz Odkupienia (co nie jest bez znaczenia) w oknie krużganku Ostrej Bramy – jak zaznaczył ks. Sopoćko – *wyglądał imponująco i zwracał uwagę wszystkich bardziej niż obraz Matki Boskiej*. Ważniejsze jednak było to, co niewidzialne dla oka, a co mogła w mistycznych doświadczeniach zobaczyć św. Siostra Faustyna. W swojej relacji z tych uroczystości zaznaczyła najpierw, że zostało spełnione życzenie Jezusa. W „Dzienniczku” napisała: *Dziwnie się złożyło, jako Pan żądał, tak się stało, że pierwszą cześć, jaką obraz ten odebrał od tłumów, było to w pierwszą niedzielę po Wielkanocy (Dz. 89), czyli w dniu, w którym Jezus żądał ustanowienia święta Miłosierdzia Bożego. W tym dniu zgodnie z Jego życzeniem obraz Miłosierdzia Bożego winien być nie tylko poświęcony i publicznie uczczony, ale także kapłani winni głosić kazania o miłości miłosiernej Boga do człowieka, by budzić w ich duszach ufność.*

Tak też się stało w tym historycznym dniu, w czasie pierwszego publicznego wystawienia obrazu Jezusa Miłosiernego w Ostrej Bramie. Już w piątek 26 kwietnia ks. Michał Sopoćko mówił pierwsze kazanie w czasie triduum. Słuchała go m.in. św. Siostra Faustyna, a potem zapisała w „Dzienniczku”: *Kazanie to było o miłosierdziu Bożym, było pierwsze, czego żądał tak dawno Pan Jezus. Kiedy zaczął mówić o tym wielkim miłosierdziu Pańskim, obraz ten przybrał żywą postać i promienie te przenikały do serc ludzi zgromadzonych, jednak nie w równej mierze, jedni otrzymali więcej, a drudzy mniej. Radość wielka zalała duszę moją, widząc łaskę Boga. Gdy wracała do klasztoru na Antokolu, w drodze została zaatakowana przez całe mnóstwo szatanów, którzy grozili jej strasznymi mękami i mówili: *Odebrała nam wszystko, cośmy przez tyle lat pracowali* (Dz. 418). Wi-*



dząc ich złość i nienawiść, wezwała na pomoc swego Anioła Stróża, który w sposób widzialny towarzyszył jej do samego klasztoru. Była szczęśliwa. *O Jezus – modliła się – pragnęłabym trudzić się i męczyć, i cierpieć przez całe życie za tę jedną chwilę, w której widziałam chwałę Twoją, Panie, i pożytek dusz* (Dz. 419).

Siostra Faustyna widziała też, jak żywy Jezus wyszedł z tego obrazu i *szedł ponad miastem, a miasto to było założone siatką i sieciami. Kiedy Jezus przeszedł, przeciął wszystkie sieci, a w końcu zakreślił duży znak krzyża świętego i znikł* (Dz. 416). W ostatnim dniu uroczystości, gdy kapłan udzielał

błogosławieństwa Najświętszym Sakramencie, znów zobaczyła Jezusa w takiej postaci, jak na obrazie. *Udzielił On błogosławieństwa i promienie te rozeszły się na cały świat. A potem zobaczyła jasność niedostępną na kształt mieszkania kryształowego, ukanego z fal jasności nieprzystępnej żadnemu stworzeniu ani duchowi. Do tej jasności – trzy drzwi. I w tej chwili wszedł Jezus, w takiej postaci jako jest na tym obrazie, do onej jasności w drzwi drugie, do wnętrza jedności. Jest to Jedność Troista, która jest niepojęta, nieskończoność. – Wtem usłyszałam głos: „Święto to wyszło z wnętrzości miłosierdzia Mojego i jest zatwierdzone w głębokościach zmiłowań Moich. Wszelka dusza wierząca i ufająca miłosierdziu Mojemu dostąpi go”* (Dz. 417).

Dzisiaj obraz Jezusa Miłosiernego odbiera cześć w kościołach na całym świecie. Najbardziej znany jest obraz pędzla Adolfa Hyły z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, który powstał po śmieci Siostry Faustyny, a pod kierunkiem jej spowiednika o. Józefa Andrasza SJ. Zasłynął wieloma łaskami, a jego kopie i reprodukcje można spotkać wszędzie.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

*Byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie...* – mówi Jezus w ewangelicznej scenie sądu ostatecznego. Zapytali Go: Kiedy? Odpowiedział: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, Mnieście uczynili.* Ilustracją tych słów jest stała posługa kapelanów więziennych, wielu wolontariuszy, a także siostr ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia m.in. w Bostonie i w Warszawie oraz okazjonalne wyjazdy do zakładów karnych z orędem Miłosierdzia lub na rekolekcje, czasem z członkami Stowarzyszenia Apostołów Bożego Miłosierdzia „Faustinum”.



### We Włocławku

*Dziękuję, że Siostry mogły tu przyjechać – pisze więzień z wyrokiem dożywocia do klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach – do zbląkanych i zagubionych owieczek, którym brakuje takiego wsparcia i celu na życie. Dziękuję za wspaniałe przemówienia, opowiadania o św. Faustynie... Każdy był zadowolony z tych rekolekcji, a ja najbardziej. Miały one dla mnie duże znaczenie, bo mogłem zobaczyć się z Siostrami, chwilę porozmawiać i przez ten cały czas czułem obecność św. Faustyny. Jak Siostry opowiadały na tych rekolekcjach, to po całym ciele przechodziły mi ciarki, i choć jestem facetem, to powstrzymywałem się od łez, bo jakby to wyglądało: taki facet, a płacze!* W rekolekcje głoszone w więzieniu we Włocławku w grudniu 2014 roku włączyły się s. Sara Jabłońska i s. Christofora Jagła. W kaplicy znajduje się bardzo wymowny obraz Jezusa Miłosiernego, malowany przez jednego z więźniów. Opowiada on tragiczną historię jego życia, w którą w pewnym momencie wszedł Chrystus ze swoją miłosierną miłością. Miejsca, gdzie stanęła Jego stopa, gdzie dotarły promienie Jego łaski, stały się jasne i pełne życia. Poza Jezusem jest tylko ciemność i śmierć.

Siostry poprzez obraz filmowy i słowo starały się przybliżyć więźniom Jezusowe orędzie

Miłosierdzia zapisane na kartach Ewangelii i w „Dzienniczku” św. Siostry Faustyny. Przywiozły też z sobą relikwie Apostołki Bożego Miłosierdzia, by w tym znaku mogła nawiedzić to miejsce i upraszać łaski dla tych, którzy się do niej zwracają. Więźniowie przyjęli ją z wielkim szacunkiem i wzruszeniem. Jest bowiem dla nich jak dobra Siostra, która stale zapala im światła nadziei, ukazując miłosierną miłość Boga.

*W tym miejscu cierpienia, doświadczenia wielu ran i zła – powiedziała s. Sara – wzrok mój padł na tabernakulum. Pomyślałam, jak prawdziwie brzmią tutaj słowa Jezusa zapisane w „Dzienniczku” Siostry Faustyny, mówiące o szukaniu zagubionych dusz: „Miłosierdziem swoim ścigam grzeszników na wszystkich drogach ich i raduje się serce Moje, gdy oni wracają do Mnie” (Dz. 1728).* Dzieląc się swoim osobistym przeżyciem wyznała: *Mam wrażenie, że w czasie tego spotkania z osobami przebywającymi w więzieniu więcej otrzymałam niż sama im dałam.* Głoszenie orędzia Miłosierdzia w więzieniu ma specyficzną atmosferę. To coś zupełnie innego niż kościół czy kaplica, a jednak jest to wyjątkowa przestrzeń dla działania miłosiernego Boga. *Właśnie w więzieniu, miejscu, gdzie jest tak wielka nędza moralna, lepiej dostrzegamy, czym jest Boże miłosierdzie, jak podnosi człowieka, który już nic nie ma*

*i na nic nie może liczyć – dzieliła się swoim spostrzeżeniem s. Christofora – Bóg daje mu nie tylko przebaczenie win, ale także perspektywę nowego życia. Więźniowie to także kandydaci na świętych, bo taka jest moc Bożego miłosierdzia, jeśli człowiek otworzy się na nie. Przeżyłam na tych rekolekcjach kolejny zachwyt tajemnicą miłosiernej miłości Boga do człowieka.*

### W Strzelcach Opolskich

Wizyty w zakładach karnych w Strzelcach Opolskich zaczęły się od spotkania proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Jaryszowie (diecezja opolska) ks. Krystiana Krawca z apostołkami Bożego Miłosierdzia z „Faustinum”. Wyraził on pragnienie umieszczenia w świątyni parafialnej obrazu Jezusa Miłosiernego. Wspólne modlitwy do Bożego Miłosierdzia w parafii od dłuższego czasu były już prowadzone w każdy piątek, ale nie było obrazu. Tak się złożyło, że w tym spotkaniu uczestniczyła malarka, Maria Dulemba, która po wizji lokalnej w kościele i wspólnych naradach, przyjęła zamówienie i namalowała obraz Jezusa Miłosiernego do kościoła w Jaryszowie. W maju 2013 roku, w Godzinie Miłosierdzia (15:00), obraz poświęcił ks. Marcin Wilczek, kapłan pochodzący z tej parafii. Cieszyli się kapłani, parafianie i lokalne władze, okazując w radość i wdzięczność gościom z Krakowa.

W tej uroczystości nie mogli uczestniczyć siostry z łagiewnickiego Sanktuarium, ale do parafii przyjechały kilka miesięcy później. Siostra Gaudia Skass i s. Vianneya Dąbrowska podczas Mszy św. w Jaryszowie i w kościele filialnym w Sieronowicach przybliżyły wiernym orędzie o Bożym miłosierdziu, które Jezus przekazał św. Siostrze Faustynie. Parafianie mieli okazję oddać jej cześć przez ucałowanie relikwii. Podchodzili dorośli, młodzież i dzieci, a także osoby niepełnosprawne..., wszyscy z wielkim pietyzmem witali Apostołkę Bożego Miłosierdzia i w sercu polecali jedną intencję.

W czasie tego pobytu w Jaryszowie siostry przyjęły zaproszenie ks. Józefa Krawca, kapelana zakładów karnych nr 1 i 2 w Strzelcach Opol-

skich, i odwiedziły tam osadzonych. Głoszone przez nie słowo dotyczyło niewyobrażalnej, bezinteresownej i bezwarunkowej miłości Boga, do której każdy człowiek zawsze i wszędzie ma dostęp. Jeśli nawet zdarzyłoby się odrzucenie tej miłości, to powrót do Boga jest możliwy, szczególnie przez sakrament pojednania. Siostry zwracały uwagę na możliwość świadczenia dobra. *Nie ma miejsca, gdzie nie moglibyśmy czynić dobra. Małe rzeczy – uśmiech, uprzejmość, spojrzanie życzliwe – to dobry początek – przekonywały.* Jako przykład ukazywały św. Siostrę Faustynę, która w życiu spełniała drobne akty miłosierdzia, ale one były wielkie przed Bogiem, bo spełniane z miłości. Więźniowie zostali pozostawieni z nadzieją, że Miłosierny Jezus jest ratunkiem i z Nim także tutaj z pewnością można zacząć nowe życie, piękniejsze i trwające na wieki.

Podczas agapy rozmowy dotyczyły różnych spraw: życia, wiary, literatury..., zainteresowani malarstwem korzystali z fachowych porad artysty Marii Dulembi. Rozmowy z niektórymi osobami w więzieniu były szczerze i poruszające. Okazało się bowiem, że dla wielu właśnie więzienie stało się miejscem, w którym po raz pierwszy usłyszeli o Bogu i Jego miłości, głębiej zastanowili się nad swoim życiem. Jeden z panów prosił siostry o błogosławieństwo, bo wkrótce miał opuścić więzienie. Na szczęście bliscy czekali z niecierpliwością na męża i ojca.

Po każdym spotkaniu w zakładach karnych snułam refleksję o miłości miłosiernej Jezusa, który pragnie docierać do ludzkich serc z orędziem nadziei i pokoju, szczególnie tam, gdzie Jego miłosierdzia najbardziej potrzeba. Dobry jest więc każdy czas i miejsce na spotkanie z Nim, bo dla Niego każdy człowiek jest ważny i kochany, także ten, który popełnił w życiu wiele błędów i zła. Jezus zawsze czeka i często posługuje się drugim człowiekiem, którego wybiera jako posłańca i przewodnika, by o tym powiedzieć potrzebującym Jego miłosierdzia.

s. M Elżbieta Siepak ZMBM  
i Leokadia Baran





Nie byliśmy zbyt długo na tym bloku pod opieką Żydówek. Ogłosili nam, że te, które są wzięte z powstania warszawskiego, a chcą iść na prace wolnościowe do Niemiec, aby się zapisały i nie chodziły do żadnej innej pracy w obozie. Aby były w gotowości. Zgłosiło się nas dość dużo, ja też, bo chociaż praca w Niemczech, ale na wolności. Najpierw przyszedli z zastrzykami. Niektóre się obawiały, że wstrzykną nam tyfus czy też coś gorszego na śmierć, bo nie mogą nadążyć palić w krematoriach. Ale było nam już wszystko jedno, choroba czy śmieć, czy prace wolnościowe.

A jaka była modlitwa moja w obozie? Początkowo wiele się modliłam. Byłam ufna, spokojna, zdana na wolę Bożą. Będzie to, co Bóg chce. Przecież On widzi, On dopuszcza, nic się nie dzieje bez Jego woli. W czasie długiego apelu – różaniec, koronki, itd. Pocieszałam inne. Myślałam: ciężko, ale przetrwać trzeba. Czym dalej, tym gorzej. Coraz większe przygnębienie, apatia. Zresztą ja jeszcze dość dobrze znosiłam trudy obozowe, wierzyłam, że przyjdzie kiedyś lepszy koniec, a gdyby nie – Bóg wszystkim kieruje. W ciągu dnia wysiłek wkładany w pracę, ciągła uwaga, aby nie dostać po łbie lub aby nie zagarnęli na jakiś niewiadomy transport.

Teraz więc, gdy miałyśmy jechać na prace wolnościowe, patrzyło się na przyszłość z większą nadzieją. Zresztą, właściwie nigdy nie traciłam ufności w opiekę Bożą nad nami, wierząc, że wkrótce to się skończy. Bo nie wiedzieć skąd dochodziły słuchy, że Niemcy przegrywają, że wojska rosyjskie i polskie biją ich i zmuszają do wycofania się z zagarniętych ziem.

Wreszcie wezwano nas imiennie i po kąpieli dali uczciwsze ubrania, bez żadnych oznak obozowych. Pociągiem – już jako wolne, tylko pod opieką auszejerek – zawieziono nas do arbeidsamtu. Na drogę w obozie dali po pół bochenka chleba. Nie pamiętam miast, przez jakie przejeżdżałyśmy, pamiętam tylko, że czułam coś w rodzaju zadowolenia, gdy zobaczyłam gruzy, zgłiszcza nawet w Berlinie. Stały mi w pamięci zgłiszcza Warszawy, a tu dobrze, że choć w części poczułam, co to znaczy niszczyć i palić.

W arbeidsamcie zostałyśmy na noc i dopiero rano przyjechał ze Schwerin właściciel fabryki konserw rybnych z polską pracowniczką i spośród wielu innych wybrał nas, może 20. Najpierw przywitał nas słowami: „To te bohaterskie wariatki z Warszawy? A co słyhać z moim sklepem w Alejach Jerozolimskich?”. Niektóre przypomniały sobie, że był tam duży rybny sklep „Jansena”. Zaraz też odpowiedziały, że prawie śladu po nim nie ma. Na początek dał nam do pracy spodnie, koszule męskie, fartuchy ceratowe. W południe chodziliśmy na zupełną do jadalni dla pracowników, a do zakończenia tygodnia połowę wojskowego chleba, trochę cukru i łyżkę marmolady. To miało być nasze śniadanie i kolacja do końca tygodnia.

Wstawaliśmy o piątej i o szóstej godzinie już musiałyśmy stać przy pracy. Nie wolno się było spóźniać. O dwunastej syrena i biegiem do jadalni na zupełną lub do swego domku, gdzie spałyśmy na piętrowych łózkach, ale już pojedynczo. Nie miałyśmy pieniędzy, więc z góry dał nam po 1 marce, abyśmy w miasteczku mogły kupić coś koniecznego. Miałyśmy czer-

wone winkle z literą P. Wolno nam było chodzić do miasteczka i wioski w obrębie 4 km. Gdyby gdzieś dalej – potrzebna była przepustka. Na niedzielę dał nam po 1 rybce wędzonej, a za otrzymaną markę coś w sklepiku fabrycznym. A było w nim tylko: sól, ocet, buraki, ziemniaki, papryka i lignina. Nas nauczyły dawne pracownice słowackie, że[by] nic z tego nie kupować, tylko można „zorganizować” z fabryki. Co znaczyło „zorganizować”? Wziąć po kryjomu, żeby nie złapali, bo mogą wsadzić do bunkra lub wysłać na front do kopania okopów.

Właściciel fabryki zawsze siedział w swoim kantorze, z którego widział dawe olbrzymie hale; wszystkie ścianki były tam lustrzane, więc nie miał kłopotu z pilnowaniem nas. Zresztą kręcił się ciągle główny majster, mały czelczek, może niższy jeszcze ode mnie, ale całą duszą oddany swemu pracodawcy.

Dookoła ścian stały stoły, przy których pracowałyśmy stojąc. Czasem były to ryby, wielkie flądry prawie na cały stół, czasem małe, a czasem szproty. Najczęściej jednak ślimaki morskie, które najpierw były gotowane w wielkim kotle, a potem [trzeba było] rozdlubywać muszle na połowę i ślimaki czyścić. Wszystko szło na wagę i od tego miała być zapłata.

W pobliżu naszych stołów, wzdłuż nich, stała wielka, długa maszyna do płukania ryb, które przywozili prosto z „morza niemieckiego”. Obsługiwali ją mężczyźni, Włosi, toteż często wyśpiewywali wielkie arie, a głosy mieli piękne. Nas obchodzili z innej strony. Gdy przynosiło czterech mężczyzn wielką skrzynię z rybami i wsypywali do maszyny, starali się, aby kilka rybek upadło na posadzkę, wtedy któryś z nich spojrział na jeden czy drugi stół, uśmiechnął się i kopnął nieznacznie jedną, drugą rybę pod stół. My chowałyśmy je, wychodząc, do pończochy, bo majster pilnie patrzył, czy czego nie wynosimy. Tak samo nie kupowałyśmy buraków, by je gotować, bo wieczorem, gdy po uprzątnięciu i wymyciu po sobie całej hali szłyśmy z wiaderkami po gorącą wodę dla siebie do mycia, przeważnie na dno wrzuciły nam buraka gotowanego te, które tam pracowały. A my śmiało przechodziłyśmy przed majstrem, bo z powodu pary nie widać było, że coś jest na dnie. Wieczorem w naszym domku robiłyśmy sobie kolację, przepuszczając matki z dziećmi. O jedenastej wieczorem był jeszcze obchód Niem-

ki, a rano, gdy poszliśmy do pracy, drugi – dokładny z rewizją. Raz, gdy któraś zostawiła [zawiniątko] pod łóżkiem w samym rogu pod ścianą, znalazła go i nie pytając, skąd wzięła ziemniaki, wysłała ją na front do kopania okopów.

Nasz mały majsterek lepszy był od Niemki. Gdy zauważył, że któraś co organizuje (przecież tam się nie kradło, tylko organizowało), najpierw rozejrzał się, czy nikogo nie ma, a upewniwszy się, że nie ma świadka, sam z uśmiechem odwracał się udając, że nie widział. Wszyscy pracownicy lubili go i gdy Rusczy przyszedł, objęli fabrykę, właścicielka uwieźli, pracownicy z Rosjankami na czele wstawili się za nim mówiąc, że był dobry, na nikogo nie skarżył. I nie wzięli go.

Najgorzej miałyśmy po wejściu Ruskich. Wyzwalali drzwi, aby się do nas dostać. Pod nami na parterze były małżeństwa, wtedy męża wyrzucali za drzwi na podwórze i nie zważając na małe dzieci z żoną robili, co chcieli. Przed wieczorem po prostu drżałyśmy ze strachu. Kiedyś wieczorem dostali się do nas, było ich dwóch. Jedna leżała chora. Dopadł do niej, a te, które odciągały go, cztery silne kobiety, nie mogły mu dać rady. Wreszcie przytrzymały go za ręce, tak, że chora zeszła do kuchni, gdzie zamknęłyśmy ją w szafie z drzewem. Rewolwer trzymał w rękach i strzelał, aż mu go wytrąciły i zaczęły uciekać, a on za nimi do kuchni. Pijany, na rozkraczonych nogach stał przy stole zastawiając rękami przejście. Ja włożyłam pod stół i gdy był zajęty górą, ja między rozstawionymi nogami wysliznęłam się na podwórze. Tam była komórka, w której było zakratowane okienko, teraz z wyrwaną kratą. Z trudem przecisnęłam się przez kratę na całe pole beczek pełnych i pustych, i tak w beczce doczekałam rana. Cdn.

Fragment wspomnień „Neli”, s Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytniej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orla na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzурowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabrieli. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.